DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 140.

DNIA 2 GRUDNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłki pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

KRONIKA.

EMIGRACYA.

Obchód w Paryżu trzynastéj rocznicy listopadowego powstania.

Dzień 29 Listopada jest podwójnie ważnym dla wychodźców; ważnym nietylko jako narodowa pamiątka, ale także jako dzień w którym stronnictwa ważą swe siły, oświadczają swe zamiary, życzenia i czynią wzajemne demonstracye. Dla bezstronnego postrzegacza jest on dniem próby postępu publicznego ducha i zmian zaszłych w ogólném umysłowém usposobieniu tułactwa.

Nie związani żadnemi stronniczemi uprzedzeniami ani wymagalnościami, wolni od nienawiści i przyjaźni systematycznych, będziem się starać, przedewszystkiém jako polacy pragnący niepodległości Ojczyzny i szczęścia wszystkich jéj mieszkańców, wiernie przedstawić to cośmy widzieli, słyszeli i wrażenia jakich doznaliśmy przy tegorocznym obchodzie narodowego święta, wydając o każdéj rzeczy zdanie oparte na sprawiedliwości.

Jeżeli z jednéj strony byliśmy zasmuceni osobnemi posiedzeniami stronnictw, to z innéj doznaliśmi prawdziwéj pociechy, widząc jak religia znaczny uczyniła postęp między nami. Wszystkie prawie zakłady zaczynają teraz obchód święta przez nabożeństwo; w saméj Bruxelli, zkąd tyle wychodzi w polskim języku pism gorszących i anti-religijnych, uznano za potrzebne położyć w programie, że « 29 wszyscy polacy udadzą się, o wpół do jedynastéj na mszą do kościoła Notre-Dame-des-Victoires, au Sablon, dla ubłagania wsparcia Boskiéj Opatrzności. » Wiemy że wielu to czyni bez przekonania i tylko dla oka, lecz ten hołd mimowolny, to mimowolne uznanie religijnéj powagi, jest dla nas dostatecznym dowodem nie chybnego zwrotu ku ojczystym zwyczajom, a następnie ku ojczystéj polityce i narodowym uczuciom miłości i jedności o które wszyscy dziś wołamy.

W Paryżu nabożeństwo rozpoczęło się o godzinie 11éj, w kościele Ś. Rocha; X. Dłuski miał mszę ś. Pierwszą ławkę przed kratami zajmowali uczniowie szkoły polskiéj przystrojeni w uniform narodowéj barwy; za nimi znaczna liczba kobiet polskich, resztę kaplicy zapełniały tłumy wygnańców i rodaków z kraju przybyłych: mniemamy że więcéj jak 600 osób znajdowało się na nabożeństwie.

Przy końcu mszy X. Kajsiewicz wszedł na ambonę; sekta Towiańskiego która pod czas całéj ofiary bardzo przykładnie się modliła, zaledwo ujrzała xiędza celebrującego schodzącego ze stopni ołtarza, wszystka się wyniosła: ta śmieszna dezercya biednych proroków, wzbudziła w sercu rodaków nie inne uczucie jak uczucie żalu i politowania; przykro, boleśnie zaiste widzieć ludzi pomiędzy nimi mających prawo do czci i poszanowania Polaków, odegrywających w ich oczach tak dziecinne komedye. I takiemiż to manewrami, przez podobne teatralne zabawki mniemają towiańczycy zwiększyć swą falangę? oniżto mogą mieć pretensyą do zmienienia społeczności i oswobodzenia Sławiańszczyzny i ludzkości od *kolumn czarnych duchów?* dobre i złe znajdzie stronników między ludźmi, ale śmieszne nigdy.

Przedmiotem kazania X. Kajsiewicza było położenie Europy pod względem religijnym, oraz walka którą prędzéj czy późniéj stoczyć musi katolicyzm z schyzmą. W świetnych kolorach, górnym biblijnym stylem, przez porównania pełne poezyi i prawdy, opisał kapłan nieustanną na świecie walkę dobrego ze złém, prawdy z fałszem, prawdziwego Kościoła z rozmaitemi sektami i odszczepieństwami mającemi zwykle swe źrzódło w nienawiści lub pysze.

Jakoż, zaledwo Bóg stworzył aniołów a już Lucyper chcąc się zrównać ze Stwórcą, buntuje przeciw niemu część niebieskich zastępów i stroncon jest wraz z niemi w otchłań ciemności; pierwsi nasi rodzice, świeże dzieło rąk Boskich, niewinni i szczęśliwi, łamią wkrótce Boski zakaz także przez pokusę wywyższenia się, przez pychę, bowiem szatan rzekł do nich: « gdy będziecie pożywać z tego owocu wiedzy, staniecie się jako bogowie. » Człowiek przestąpiwszy raz zakaz swojego Stwórcy, historya jego rody jest odtąd ciągłém pasmem buntow i kar, poprawy i zlitowania—słowem ciągłą walką dobrego ze złem.

Kaznodzieja przejrzawszy pokrótce Stary Zakon, czasy przedchrześciańskie, przeszedł do zakonu Chrystusa, do historyi chrześciaństwa. Tu także nieustanna walka prawdy z fałszem pychy z prawem i powinnością. Jeszcze religia Chrystusa była u początku swego istnienia, a już oto potworzyły się w jéj łonie rozmaite sekty noszące nazwiska swych twórców, dążące do zniszczenia jedności powstającego kościoła; zaledwo kościoł skończył z aryanizmem, aż patryarcha Konstantynopolitański zażądał równéj papieża władzy: potępiony w swojéj pretensyi, obrażony w dumie, oderwał się od kościoła z częścią wschodnich chrześcian, skaziwszy wprzód czystą naukę, prawdziwe dogma nowego zakonu. Odtąd chrześcianie ci, po za obrębem centralnéj chrześciaństwa władzy, nie ożywieni jéj duchem, nie zasilani jéj siłą, nie byli w stanie wydać z śród siebie żadnéj szlachetnéj myśli, żadnego wielkiego przedsiewzięcia; maleli, niszczyli się wewnątrz religijnemi rosterkami i padli pod mahometańskim bułatem.

Kiedy zachodni chrześcianie, oburzeni okrucieństwy mahometanów pastwiących się nad chrześcianami zamieszkującemi Palestynę, szli tłumem na Wschód dla uwolnienia Ziemi Świętéj i grobu Zbawiciela z rąk niewiernych, greccy schyzmatycy nietylko nie pomagali im w tych świętych wojnach, ale wzbraniali przejścia przez imperium i jak nieprzyjaciele przeciw nim występowali. Gdy zaś późniéj, ciśnięci przez Islanizm, mieli kilkakroć ofiarowaną pomoc z warunkiem unii, wołali: « lepiéj biały turecki turban jak czerwony rzymski kapelusz » i turban objął władzę w Konstantynopolu, a półxiężyc zajął miejsce krzyża na wieży Ś. Zofii.

W wieku szesnastym nowe klęski dotknęły Kościoł; zjawił się protestantyzm i mnogie kraje oderwał od katolickiéj

społeczności. Dziś Europa podzielona jest na trzy części pod względem religii. Na zachód-południe religia katolicka, potężna swoją jednością i siłą moralną; na wschód-północ religia schyzmatycka, potężna siłą materyalną; po środku i na północ religia protestancka, podzielona na mnóstwo sekt, bez moralnéj i materyalnéj siły.

Religia protestancka, z dumy i z opozycyi powstała, trzech wieków nie przeżyła a już jest blizką upadku. Bez duchownego naczelnika, bez jedności, bez stałych zasad i dogmatów; ciśnięta od zachodu przez wpływ katolicyzmu, drżąca od wschodu pod wpływem materyalnéj siły i przymusu — religia ta rozpaść się musi; do walki sama stanąć nie może, przeto przyłączy się do jednéj lub do drugiéj strony, albo się rozdzieli i będzie pochłoniętą przez silniejsze żywioły.

Plemie sławiańskie póżniéj od innych europejskich ludów przyjęło religią objawioną. Pierwsze były Czechy do których światło przyszło z zachodu; światło jasne, nauki płynące z czystego źrzódła — ale naród ten nie umiał korzystać z Boskich darów; burzył się, rozrywał na sekty, prowadził domowe religijne wojny, wpadł w herezyą, osłabł i stracił niepodległość. Polska jak Czechy otrzymała chrystyanizm z zachodu, wcieliła się szczerze w katolicką społeczność i nigdy nie przestała być najwierniejszą córką Kościoła. Przez swe zasady i chrześciańską cywilizacyą, bez przymusu i podbojów, jak magnes przyciągała do się okolne ludy a najgłębiéj w Ruś się wpiła. Do Rusi religia chrześciańska była sprowadzona ze wschodu, ale wtedy kiedy odszczepieństwo zmaciło już było czystość jéj dogmatów i odcięło ją od źrzódła z którego płynie prawda i ożywcza siła. Waregi panujące na Rusi przed jéj przyłączeniem się do Polski, przyjęli tę religią raczéj z widoków politycznych i dla jéj zewnętrznéj okazałości, aniżeli z przyczyn wyższych lub dla jéj moralnego wpływu; to też nie trudno było Polszcze skłonić Rusinów do unii z prawdziwym Kościołem, w któréj zostawali aż do czasu nim ich okrucieństwa Katarzyny nie wtrąciły nazad do schyzmy. Nie prawda aby kościoł polski używał gwałtu w nawracaniu, były nadużycia miejscowe, ale nigdy prześladowania systematycznego nie było; sam Chmielnicki wziął raczéj religią za pretext do swych wojen i to wtedy kiedy nie mógł otrzymać sprawiedliwości w politycznych pokrzywdzeniach ruskiego ludu.

Religia schyzmatycka bez siły wewnętrznéj, bez duchowéj potęgi, żyła półżyciem nim Piotr I, z tradycyami Waregów w polityce, z tatarskim duchem w rządzeniu, nie ogłosił się jéj naczelnikiem a zmieszawszy z polityką, nie wziął za narzędzie do panowania, do podbojów. Następcy jego aż do dziś dnia nieodłączyli nigdy religii od polityki, a używając obu do owładnięcia całą Słowiańszczyzną, grożą zachodowi z którym niechybnie bój stoczą. W téj walce siły materyalnéj z moralną, fałszu z prawdą przywłaszczenia (1) z prawem, jaka jest rola Polski? odgadnąć nietrudno; dlatego nierozsądnie robią ci, którzy z kwestyi wybicia się na niepodległość, usuwają kwestyą religijną, wtenczas kiedy Rossya używa jéj ku zagładzie naszéj narodowości. Jakąż z resztą mają pewność, że ludności gwałtem oderwane od prawdziwego Kościoła, chętnie doń nie wrócą? zaiste, religia w Polszcze jest podstawą narodowości i silną dźwignią jéj niepodległości.

Taka prawie jest treść kazania X. Kajsiewicza, mniéj świetność wysłowień, styl i język religijny. Kończąc dodał kaznodzieja, że naczelnik Kościoła, płacząc dziś krwawemi łzami nad tém co się dzieje w naszéj ojczyznie, nie opuści swych duchownych synów, prawowiernych Polaków, jak ich nigdy nieopuścił. Kiedy Polskę szarpano, on jeden przemawiał za nią, jeden on słał nóty dyplomatyczne, wtedy kiedy ją wszyscy odstąpili, i jeżeli dziś, ze swém nawet poniżeniem, nie mogąc inaczéj, musi udawać się do prożb, to nie dla czego innego, jak dla uchronienia wiernéj trzódy od niechybnéj zaguby, na którą czyha odszczepieniec, rad korzystać z wszelkiéj okoliczności któraby mu podała sposobność przyspieszenia zniszczenie religii katolickiéj w nieszczęśliwéj Polszcze. Bóg wszakże może dozwoli, że Ojciec S. będzie mógł skuteczniéj usłużyć sprawie Polski; dał on tego świeży dowód i to w czasie kiedy najpotężniejsi mocarze milczą na widok okrucieństw Mikołaja. Ale ku temu potrzeba abyśmy sami okazali się nieodrodnymi synami tych którzy nigdy sprawy swojéj religii nie odłączali od sprawy wolności, niepodległości i cywilizacyi.

Kazanie to, które trwało więcéj godziny, było słuchane przez całe zgromadzenie z największą uwagą; żaden szmer, żadne rozmowy nie tłumiły głósu kapłana; rozległa kaplica grobu Pańskiego przepełniona była słuchaczami, a taka panowała cichość jakby nikogo nie było. Jaka radość, jaka otucha napełniała serce spoglądając na te zsiadłe massy wiernych synów Polski, zgromadzonych w świątyni Pańskiéj bez różnicy opinii! Któż wtenczas nie pomyślał o tém, iż jakbyśmy byli potężni gdybyśmy byli razem, kto nie zasłał gorących do Boga modłów, aby raczył zlitować się nad nami i natchnął nas miłością, zgodą i jednością!

Ale, wychodząc z kościoła, jedni udali się na posiedzenie Tow. Demokratycznego, drudzy Tow. Literackiego, a inni rozeszli się bez celu. Posiedzenie Tow. Dem. rozpoczęło się o godzinie 1éj w sali Atheneum, przy ulicy *Duphot*, *N.* 10. Pan Alcyato członek centralizacyi zajął krzesło prezesa; przemawiając do zgromadzonych dla zagajenia sesyi, szanowny prezes tak był wzruszony, tak drżący w obec spokojnych słuchaczy, że zdziwieni nieco, pomyśleliśmy, coby robił ten może przyszły trybun ludu, albo prezydent jakiego rewolucyjnego ciała w obec groźnego ulicznego rokoszu, albo grenadyerskich bagnetów śmiałego wojownika którvby chciał powtórzyć w Polszcze 18 brumaire? Po nim zabrał głos P. Ludwik Mierosławski, nowy członek Tow. i jedna z jego umysłowych potęg. P. Mierosławski mówił rzeczy bardzo znajome; dowodził, o ile nam się zdaje, potrzeby połączenia rewolucyi politycznéj z rewolucyą socyalną w przyszłém powstaniu polskiém. Komu innemu nie udałoby się bez znudzenia słuchaczy mówić przez jakie pół godziny o kwestyach oklepanych i przyjętych prawie przez całą Emigracyą; ale P. Mierosławski używszy właściwego sobie stylu, za pomocą wschodnich paraboł, niezrównanych porównań, szybując swą imaginacyą na wszystkie cztery wiatry, puszczając się od zenitu do nadyru wskróś obu ziemskich biegunów, rzucając wśród błyskawic stylu piorunne wyrazy: wolność, równość, braterstwo, demokracya — tak oczarował, olśnił przytomnych, że gdy kończąc skonkludował: « iż nie polak kto nie chce Polski demokratycznéj » każdy zebrawszy swe myśli uganiające się jeszcze za obrazami mówcy, przypomniał powtarzając: « a prawda, wszak P. Mierosławski właśnie chciał tego dowieść. »

Po Mierosławskim odczytał swą mowę P. Krzyżanowski; mowa ta zwyczajnéj treści, okazywała wyraźnie że była pisana dla tego że trzeba było cóś napisać: to też nic z niéj uderzającego nie zostało w naszéj pamięci. Na tém skończyło się posiedzenie; trwało krótko i odbyło się porządnie.

O godzinie drugiéj rozpoczęło się posiedzenie Towarz. Literackiego, w Bibliotece Polskiéj, przy ulicy *des Saussayes*, 3. Xiąże Czartoryski prezydował jak zwykle. Przed 29 różne po

(1) We wszystkich synodalnych rozporządzeniach, we wszystkich pismach, ukazach, listach w przedmiocie religijnym, a mianowicie przeznaczonych dla wschodnich chrześcian, rząd rossyjski pisze: *dan w stolicy S. Piotra;* tak on przetłómaczył nazwisko St Petersburg, pochodzące od imienia jego założyciela.

Paryżu chodziły wieści : to że xiążę uczyni jakieś ważne deklaracye, to że się wyrzecze idei dynastycznéj; a wcielając się niejako w ogół Emigracyi, połączy swe wpływy i znaczenie z jéj siłą materyalną, i zostanie *de facto* jéj naczelnikiem, i t. p. Wszyscy przeto byli ciekawi słyszeć mowę xięcia i — nic się nie dowiedzieli, bo mowa była mniéj znacząca aniżeli lat poprzednich. Zawierała ona trafne postrzeżenia, zdrowe rady i czyste a gorące życzenia, ale nie tego tylko się spodziewano. Xiążę Czartoryski zachęcając Polaków do wytrwałości, stawił im za przykład bohaterskie ludności Czerkasów i Arabów w Algierze, które od lat tylu walczą skutecznie przeciw najpotężniejszym mocarstwom. Przy końcu cóś wspomniał o zgodzie, władzy i posłuszeństwie, ale tylko przez porównanie do rozhukanych rumaków które szarpiąc się w różne strony, rwą uprzęż i powóz zostawiają na miejscu. Dodał także, iż pomimo nienawiści, przeszkód i oszczerstw, służy on ojczystéj sprawie jak może i jeżeli jego prace nie są teraz wiadome, to może da Bóg że wyjdą kiedyś na jaw w skutku.

Po X. Czartoryskim miał głos P. Antoni Szymański. Mowa jego może nieco przydługa dla zwyczajnych słuchaczy, nie powinna się była wydać taką dla członków Tow. Literackiego. Przedmiotem jéj jest *nieśmiertelność* Polski ; zawiera rzeczy piękne, wzniosłe, prawdziwe i dobitnie przekonywające o téj nieśmiertelności. Nie będziemy się wdawać w szczegółowy onéj rozbiór, albowiem szanowny mówca pozwolił nam ją wydrukować w Dzienniku Narodowym, sami przeto czytelnicy przekonają się o jéj ważności. Posiedzenie Tow. trwało do godziny czwartéj.

W wieczór miało miejsce posiedzenie ogólne urządzone przez Zjednoczenie w sali zimowego Tivoli, przy ulicy Grenelle St-Honoré N. 45. Zebranie Polaków i cudzoziemców było tak liczne że ogromna sala ze swemi galeryami zaledwie mogła pomieścić cisnące się massy. Kto widział zgromadzenie kościelne i to wieczorne zebranie, ten łatwo zapomiał o innych ; wszelkie częściowe manifestacye znikły obok tych poważnych, uroczystych i mniéj więcéj ogólnych. Sala była przybraną jak przeszłych lat, część jéj przednią za kratkami, zajmowały prawie same kobiety; w głębi, na wzniesieniu, siedzieli mówcy, kommissarze obchodu i kilka innych osób. Stolik prezesa znajdował się na przodzie wzniesienia.

Nieco po siódméj, Pan Vavin, deputowany, zagaił posiedzenie; Pan Walenty Zwierkowski, członek Komitetu zajmował krzesło na prawo; po lewéj zaś ręce prezesa zabierali koleją miejsce mówcy. Dla czego cudzoziemcy, mianowicie po śmierci Lafayetta, prezydują polskim zgromadzeniom? inaczéj tego wytłumaczyć nie umiemy, jak chyba że czynimy im ten zaszczyt przez grzeczność i przez wzgląd na udzieloną nam gościnność; albo, co podobniejsza do prawdy, dla tego, że nie mogąc zgodzić się na któregobądź ze śród siebie, dla uniknienia pretensyi, zazdrości i nieporozumień, wolimy zapraszać obcych aby przewodniczyli narodowym naszym pamiątkom. Czyż to nie wstyd, czyż nie powinniśmy się rumienić, że dla tak błahych drobnostek wyrzekamy się narodowéj dumy. Nadto, na swoich się gniewamy za najzdrowsze, najmiléj podane rady, a od cudzoziemców ostre nawet nauki przyjmujemy z oklaskiem ; zawsze to co obce jest lepsze i mędrsze ! To też cudzoziemcy podczas całego posiedzenia nie szczędzili nam nauk, dobrych bez wątpienia, lecz które nie są nam nowe, które my znamy wszyscy, ale niestety ! podług nich nie chcemy postępować.

P. Vavin, kończąc swój głos pełen szlachetnych myśli i prawd niezachwianych, zachęciwszy nas do « częstego, jak dziś, zgromadzania się u stóp ołtarza dla ponawiania przysięgi zostania wiernymi Ojczyznie i religii ojców » dodaje :

Niech mi będzie wolno, Mości Panowie, dać wam radę, albo przynajmniéj oświadczyć wam moje życzenia : Emigracya wasza jest szlachetną w swéj zasadzie, szlachetną w swych skutkach, szlachetną w celu ; nie idzie wam o tryumf jednego stronnictwa, ale o odbudowanie narodu. Cześć tak wspaniałomyślnym emigrantom, ale niech nie będzie powiedziano, że wasze wewnętrzne podziały pocieszą waszych nieprzyjaciół a zasmucą przyjaciół. Wy wszyscy, co bez różnicy wieku tak jesteście jeszcze młodzi patryotyzmem i poświęceniem, połączcie się wspólném uczuciem miłości i braterstwa; do heroizmu którym się odznaczacie, dołączcie tę wielkość umysłu, która wszystkie niechęci poświęca czystéj i świętéj miłości ojczyzny.

P. Zwierkowski w zabranym po polsku głosie, powiedziawszy rzeczy wielekroć już powtórzone, lub inne stosowne do okoliczności, zwrócił mowę do rodaków z kraju ; słowa jego były mniéj więcéj téj treści : « Wy bracia i siostry, powróciwszy do ojczyzny, powiedzcie coście tu widzieli, powiedzcie że my wszyscy pragniemy jéj szczęścia i że nie masz między nami różnicy gdy idzie o odzyskanie jéj bytu; powiedzcie żeśmy gotowi, ale że środki jéj zbawienia nie w naszém są ręku. Do was należy ustrzeżenie od zaguby narodowéj arki, do was przygotowanie środków jéj podźwignienia, od was my czekamy hasła — mamy nadzieję że nie długo na nie będziem czekać.»

Następnie P. Buchez czytał mowę w któréj głównie uderzył na sławianomanią krzewiącą się od niejakiego czasu pomiędzy Polakami ; przez przykład wzięty z historyi naturalnéj wykazał on, że Polacy chociaż pochodzą ze sławiańskiego plemienia, przez dziesięciowieczny jednak byt osobny i pełen chwały, stali się narodem mającym swój własny język, własną narodowość, różną od innych narodów sławiańskich religią, różną cywilizacyą, właściwą katolickim społeczeństwom, i odrębny swój charakter. W takich warunkach narodowego indywidualizmu, najświętszym Polaków obowiązkiem jest go bronić i zachować ; nie wcielić się im przeto wypada w społeczność rossyjsko-sławiańską aby w niéj zginąć, ale owszem do nich należy jéj przewodniczyć. Pierwszeństwo to posiadali Polacy przez tyle wieków, odzyszczą go, stając bohatersko w obronie téj religii któréj winni swą moralną nad innymi Sławianami wyższość.

P. Pieniążek Czesław zabrał głos w języku francuzkim ; obok pięknych ogólnych myśli, duch stroniczéj wyłączności panował w jego mowie. O ile francuzcy mówcy chcieli nas przekonać, że nam przedewszystkiém trzeba być Polakami, o tyle mówca polski chciał dowieść że nam przedewszystkiem trzeba być demokratami republikanami. P. Pieniążek nie pojmuje innéj Polski jak rzeczpospolitą, on innéj nie pragnie, jest zupełnie dla niéj obojętnym — i jeżeli wyraźnie tego niepowiedział, to następstwo podobne, powtarzamy, wypadało z toku rzeczy.

Jakby na zbicie tego co mówił P. Pieniążek, Pan Sarrans który notował podczas gdy nas rodak czytał, w improwizacyi pełnéj ognia i szlachetnych uniesień, wykazawszy że Polska zaginąć nie może nie tylko iż się temu sprzeciwia prawo narodów i sprawiedliwość, ale nawet sama polityka, sam interes mocarstw które z Rossyą wzięły udział w grabieży, tak kończy:

Młodzieży polskiéj emigracyi (P. Pieniążek jest jeszcze bardzo młody) słuchaj słów które ci powiem, wyrażają one albowiem myśli które niepokoiły serce Lafayetta. Konając, ubolewał on nad podziałami zaczynającemi powstawać między wami, a w których długie jego doświadczenie rewolucyi, przewidywało najniebespieczniejsze przeszkody do odbudowania waszéj niepodległości, i największych sprzymierzeńców waszych wrogów. Powtarzaj im często, mówił mi trzy dni przed śmiercią, że w stanie w którym się znajdują, więcéj im potrzeba żelaza i rąk jak dyskussyi metafizycznych ; że gdy dokonali rewolucyi, już przez to samo wprowadzili w życie wielką zasadę na-

rodowego wszechwładztwa, że ta zasada nie może już zginąć, i że z nią wszystko da się naprawić; powiedz im, że dziś, na wygnaniu, w obec wspólnego nieprzyjaciela, nie powinno być między nimi ani arystokratów, ani demokratów, ale polscy patryoci; niech sprowadzą zagadnienie do najprostszych wyrazów: do zmartwychwstania Ojczyzny; niech się połączą uczuciem i miłością a wszystkiego dokażą, inaczéj nic nie zrobią.»

Panowie, głos wielkiego obywatela który przeżył lat piędziesiąt dopełniając wszystkich cnót obywatelskich, jest jakby głosem Boga; jesteście na polu bitwy, nie tu więc miejsce walczyć miłością własną, oskarżeniami i intrygami. Wszyscy jesteście tymi energicznymi obywatelami którzy walczyli z niebespieczeństwy, ponosili ofiary dla ratunku ojczyzny; walczcie dla jéj zbawienia wprzód, nim macie walczyć między sobą o jéj uorganizowanie. Pamiętajcie że Polska nie myśli jak przez was, żyje waszym duchem, ożywia się waszemi nadziejami i że mogłaby skonać waszemi podziałami; wyście winni dać jéj przyład téj moralnéj zgody która owłada opinię, kształci ją i rozkazuje losowi.

Młodzieży, zostań tém czemeś była wtenczas, kiedy po okropnéj z nieprzyjacielem walce, cała skrwawiona rzuciłaś się w objęcia Francyi; Mości Panowie, bądźcie dziećmi jednéj ojczyzny, wielbicielami jdnego Boga, ofiarami jednych katów, i nie miejcie innego nieprzyjaciela nad Moskali.

Rzęsiste i powtórzone oklaski, dowiodły że publiczność uczuła prawdziwość słów P. Sarrans; i w rzeczy samej, wszyscy my czujemy potrzebę zgody i jedności, ale dziwne nasze charaktery, uprzedzenia, pretensye, doktryny wiecznie temu stoją na przeszkodzie. P. Sarrans odzywał się głównie do młodzieży, mniemając że tylko między nią panuje niezgoda, nie wie że starsi są może jeszcze w większéj anarchii jak młodzi.

P. Krystyn Ostrowski zabrał głos po P. Sarras w języku francuzkim. Improwizacya jego była pełna mocnych i poetycznych wyrażeń; wszyscy postrzegli z zadowolnieniem znaczną poprawę w głosie corocznego mówcy lub poety 29. W jedném tylko miejscu, w zapale improwizacyi, P. Ostrowski powtórzył jeden z dawniejszych koniecznych wykrzykników, wołając do przytomnych: « czy słyszycie łoskot walczących się tronów? »(?) Stosowną P. Ostrowski wybrał porę do powtórzenia z P. de Custine tych strasznych prawd o Rossyi, które spisane piórem tego ostatniego świat dziś obiegają. Również zrobił dobrze, składając w imieniu Polaków publiczny hołd autorowi *Podróży do Rossyi*; P. de Custine zadał ogromny cios urokowi który otaczał to państwo on rozdarł zasłonę pokrywającą szpetne jéj wnętrza; świat się dziś w nich przegląda i wierzy, on co nie wierzył polskiemu świadectwu, zowiąc go przesadzonem. Cześć każdemu kto jakimkolwiek sposobem szkodzi naszemu wrogowi!

Po P. Ostrowskim mówił P. Ferdynand Flocon, jeden z redaktorów *Reformy*. Z góry mianując się « żołnierzem demokracyi » czytelnicy mogą zgadnąć jaka była treść jego mowy; w postawie, w głosie, w wyrazach P. Flocon było cós doktorskiego, pewnego, podanego w kształcie wyroku: ze wszystkiego było widać, że mówca jest przyzwyczajony do wydawania na zgromadzeniach republikanckich *nieomylnych* demokratycznych zapewnien i pogróżek. Rzecz szczególna, wtenczas kiedy tylu naszych zrzeka się głównéj roli w sprawie narodowego powstania, wszyscy cudzoziemcy widzą w Emigracyi jedyną Polski otuchę; P. Flocon także, zachęcając emigrantów do wytrwałości i do cnoty: « Przypominajcie bez ustanku, rzecze, słowa największego ze wszystkich *demokratów*: » Bo jeśli sól zwietrzeje, czemże ją solić będziecie ».

Na ostatku P. Rochetin, młody francuz zrodzony i wychowany w Polszcze, który w czasie rewolucyi służył w narodowych szeregach, odczytał wiersze własnego utworu, malujące szlachetne autora życzenia dla Polski i gotowość do nowéj za jéj niepodległość walki. Pomimo tylu mówiących, posiedzenie skończyło się o godzinie 9, mowy były krótkie, właśnie jak należy w podobnych okolicznościach.

Jeżeli lat poprzednich nie jeden wyszedł z posiedzenia zasmucony i z rozdartém sercem, to w tym roku wszyscy byli zadowolnieni. Panowie Komisarze przewidzieli wszystko i urządzili jak się należy; przez całe posiedzenie troskliwie czuwali nad porządkiem, to też ani na chwilę porządek nie był naruszony pomimo wielkiego zebrania. Posiedzenie było urządzone przez Zjednoczenie, ale to stowarzyszenie rostropnie się znalazło, nie okazując żadnym słowem że to ono ani się mianując; był to manewr na korzyść Komitetu *Narodowego*, ale dla nas to mniejsza, dość że obchód odbył się porządnie i my jako Polacy przedewszystkiém, cieszym się z tego i szlemy nasze dzięki urządzającym.

Wogólności, tegoroczna uroczystość 29 okazała wielką zmianę w duchu wychodźców; w żadném stronnictwie nie słyszeliśmy tych przechwałek, tych pogróżek i wymyślań na przeciwników które dawniéj były tak pospolite; jakaś moderacya w głosach, jakaś przyzwoitość, jakaś niby chęć zapomnienia przeszłych uraz i żalów, chęć zbliżenia się i stanięcia w jednych szeregach; coś niby wytrawionego i wykończonego. Jestto może miła przepowiednia lepszéj przyszłości.— O! daj Boże byśmy się nie mylili!

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Między Austryą a Rossyą zawartą została ugoda pocztowa. Kommunikacya będzie się odbywać przez trzy główne trakty: *a.* przez Kowno, Brześć-Littewski, Kraków i Podgórze, tranzytem przez Królestwo Polskie; *b.* przez Radziwiłłów i Brody; *c.* przez Nowosielec i Czarnowice.

— Z ostatnim września r. b. rząd francuzki odjął X. Koryckiemu pensyą czynnego Kapelana emigracyi polskiéj.

— W tych dniach wyszło z druku: *Xiądz Marek — Poema dramatyczne we trzech aktach*, przez Juliusza Sławackiego. Sprzedaje się po cenie 4 fr. w księgarni Słowiańskiéj, Impasse St. Dominique d'Enfer, 4. i u P. Reitzenheima Józefa, rue d'Antin, 19, w Batignolles.

— Dnia 14 Listopada b. r. umarł w Bourges *Kownacki Karol*, porucznik pułku jazdy augustowskiéj, w 37 roku życia.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.